OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Poniedziałek 5 Grudnia 1932 | Nr. 338

W kołach opozycji ożywienie

wobec bliskiej sesji sejmowej

We wtorek przyszłego tygodnia zostaną wznowione prace parlamentarne. Przed ferjami świątecznemi, jak już donosiliśmy, nie należy się liczyć z dużem ożywieniem. Prawdopodobnie obędą głównie pracowały komisje sejmowe. Nie jest wykluczone, że zwołana zostanie również komisja dla spraw zagranicznych celem wysłuchania sprawozdania ministra Becka o sytuacji zagranicznej. Przemówienie ministra spraw zagranicznych oczekiwane jest z dużem zainteresowaniem ze względu na szereg ostatnich wypadków na terenie polityki międzynarodowej.

W klubach poselskich i kolach politycznych panuje pewne ożywienie, oczekują bowiem dyskusji nad szeregiem projektów rządowych, które budzą duże zastrzeżenia ze strony klubów opozycyjnych. Chodzi przedewszystkiem o ustawę scaleniową, o dekret o stowarzyszeniach, projekt ustawy o szkołach akademickich i t. p.

Krążą również pogłoski o rokowaniach między klubami lewicy w sprawie wspólnej akcji na terenie parlamentarnym. Mówi się przytem o możliwości wielkiej demonstracji. Podobno Stronnictwo Ludowe prze do opuszczenia parlamentu, gdyż nie może tam niczego przeprowadzić. Ludowcy chcą dla tego planu zdobyć również P. P. S., N. P. R., oraz upewnić się, że wszyscy następni kandydaci z list okręgowych i państwowych nie przyjmą mandatów.

Wiele ech obudził ostatni artykuł prezesa „Piasta" b. premjera posła Wincentego Witosa. Pos. Witos, który był reprezentantem najbardziej prawego skrzydła w ruchu ludowym, w ostatnich oświadczeniach zdradza zmianę swojego kierunku. Pos. Witos, jak wskazują te artykuły przeszedł bardzo na lewo i wypowiada się za wspólnym frontem całej lewicy polskiej, dalej akcentuje konieczność przeprwadzenia reformy rolnej bez odszkodowania.

Żniwo kryzysu

Nowe redukcje

W związku ze spodziewanem zmniejszeniem zbytu węgla w styczniu i lutym 1933 r., rybnickie gwarectwo węglowe, zatrudniające w swych kopalniach około 8.500 robotników, zamierza zredukować około 1400 osób. Z liczby tej 1150 robotników zredukowanych ma być w kopalni „Emma".

NOWE WYMÓWIENIA W PRZEMYŚLE ŁODZKIM

Wczoraj skończyło się wymówienie pracy robotnikom fabryki Karol Bennich. Wymówienie dotyczyło około 200 robotników i ma na celu obniżenie zarobków.

W tych dniach również kończy się wymówienie w fabryce Juljusza Kindermana. 500 robotników ma utracić pracę, oczywiście jeśli nie zgodzą się na wydatną redukcję zarobków. W tym ostatnim wypadku fabryka Kindermana zmiejszy jedynie załogę fabryki o 25 procent.

W poważnych trudnościach z powodu braku zbytu znalazła się potężna ongiś spółka akcyjna „Union Textile", obejmująca francuskie przędzalnie czesankowe w Łodzi, Częstochowie i Lublińcu. W Łodzi wymówiono niedawno pracę przeszło 1000 robotników, a przyjęto zpowrotem do pracy tylko około 700 ludzi, przyczem uruchomienie zmniejszono do czterech dni w tygodniu. Obecnie wymówiono pracę wszystkim robotnikom fabryk „Union Textile" w Częstochowie w liczbie około 2000 ludzi. Podobno fabryki te niebędą redukowały załogi, a jedynie przejdą na 3-dniowy tydzień pracy.

FALA REEMIGRANTÓW POTĘGUJE BEZROBOCIE.

Państwowy urząd pośrednictwa pracy w Łodzi rejestruje ostatnio coraz liczniej bezrobotnych reemigrantów, powracających do kraju. W roku bieżącym do połowy listopada wyjechało z Polski zagranicę w celach zarobkowych około 14 tys. osób. W tym samym czasie powróciło do kraju 25 tys. robotników, którzy w świecie stracili możność zarobkowania. Znaczny procent tych reemigrantów przypada na Łódź, przyczem są to przeważnie ludzie, którzy nietylko nie posiadają oszczędności, ale, jeśli chodzi o powracających z Francji, są wogóle pozbawieni środków do życia. Dawniej emigrant dorabiał się w świecie i przywoził do kraju pewien kapitał. Dzisiaj ten emigrant spienięża zazwyczaj wszystko, co posiada, aby zdobyć pieniądze na bilet powrotny. Ta wielka armja reemigrantów powiększa szeregi bezrobotnych i staje się dodatkową kulą u nogi nękanego kryzysem społeczeństwa.

Ameryka nie ustąpi...

Ciśnie sumiennych dłużników, a dla Niemców okazywała dobre serce

Kongres Stanów Zjednoczonych stoi uparcie na stanowisku, że Europa musi płacić. Noty Francji i Anglji spotkały się z bardzo zimnem przyjęciem, choć otoczenie dotychczasowego prezydenta Hoovera uznaje wiele argumentów, przytoczonych w notach, za słuszne.

Osławiony senator Borah w wywiadzie, udzielonym jednemu z dziennikarzy francuskich, oświadczył: „Europa musi zrozumieć, że Ameryka nie jest skłonna do ustępstw w sprawie długów"", senator Borah wiąże tę sprawę najściślej ze sprawą rozbrojenia, nad którem powinna się zastanowić nowozwołana konferencja międzynarodowa i posunąć rozbrojenie do granic jak najdalszych.

Jeden z dzienników paryskich zwraca uwagę na fakt, że dłużnicy, którzy z zasady nie dotrzymali obowiązań, jak Niemcy i Sowiety, nie byli naciskani przez Amerykę, a teraz chce Ameryka stosować ostre rygory w stosunku do dłużników sumiennych!

Rząd grecki

zmilitaryzuje koleje i pocztę?

WIEDEŃ, (ATE). — Z Aten donoszą, że strajk autobusów został zakończony, natomiast strajk tramwajarzy i piekarzy trwa w dalszym ciągu. Zachodzi możliwość przyłączenia się do strajku funkcjonarjuszy poczty. Rząd w razie potrzeby nie cofnie się przed ogłoszeniem stanu wyjątkowego i militaryzacji kolei i poczty.

Jak ujęto bandę U. O. W.

Depesze P.A.T.-a przynoszą nast. relacje ze Lwowa o aresztowanych członkach bandy Ukr. Org. Wojskowej.

Dwaj uczestnicy napadu na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, ujęci pod Mikołajewem, ranili ciężko w czasie pościgu wieśniaka Rusina z Żydaczowa, którego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Jeden z aresztowanych jest studentem Politechniki lwowskiej, drugi szewcem. Obaj przewiezieni zostali do urzędu śledczego we Lwowie i skonfrontowani z urzędnikami pocztowymi z Gródka Jagiellońskiego. Urzędnicy rozpoznali w nich napastników.

Jeden z aresztowanych ma na ręce ranę dartą, pochodzącą z wybicia szyby w urzędzie pocztowym w Gródku.

Pod Obroszynem aresztowano trzeciego sprawcę napadu na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Uciekał on początkowo wraz z dwoma poprzednio aresztowanymi w Mikołajewie, lecz potem odłączył się od nich. Znaleziono przy nim rewolwer z futerałem. W czasie konfrontacji z urzędnikami pocztowymi rozpoznali oni w nim jednego z uczestników napadu.

W Truskawcu aresztowano wybitnego członka U.O.W. Przeprowadzając rewizję w jego mieszkaniu, wykryto 4 pistolety Parabellum, mapy, odezwy, ulotki oraz egzemplarze „Surmy".

Dotychczasowe dochodzenia wskazują na to, że plan napadu w Gródku Jagiellońskim obmyślony i zorganizowany został w Truskawcu.

Z zabitych przez urzędników pocztowych uczestników napadu w Gródku Jagiellońskim jeden jest artystą teatralnym, drugi studentem politechniki.

×

Wszelkie dalsze informacje pozostają tajemnicą śledztwa.

Spawozdan e budżetowe za rok 1930-31

Pan Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa dr. Krzemieńskiego w towarzystwie wiceprezesa N. I. K. p. Rugiewicza, ktorzy wręczyli Panu Prezydentowi uwagi kontroli państwowej o zamknięciach rachunkowych państwa i wykonaniu budżetu za rok 1930-31.

Powyższe uwagi p. prezes Krzemieński i wiceprezes Rugiewicz złożyli następnie Prezesowi Rady ministrów, marszałkom Sejmu i Senatu oraz min. skarbu.

Uwagi N. I. K. zawierają wnioski: 1) w sprawie zatwierdzenia zamknięć rachunkowych panstwa za rok 1930-31, 2) w sprawie udzielania rządowi absolutorjum z gospodarki finansowej za okres budżetowy 1930-31.

GIEŁDA

Obroty mniej niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar w obrotach pozagieldowych — 8.92, rubel złoty 4.50 i pół.

Tendencja słabsza dla pożyczek państwowych i listów zastawnych. Obroty akcjami b. małe.

Sprawa cofniętych koncesyj inwalidzkich

W sprawie cofniętych przez dyrekcję Państwowego Monopolu Tytoniowego koncesyj inwalidzkich, będącej przedmiotem sporu przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym, zaszedł w ostatnich dniach sensacyjny zwrot.

Najwyższy Trybunał Administracyjny w pierwszych dniach m. listopada, po rozpatrzeniu odwołań, wniesionych przez koncesionarjuszy wydał w 50 wypadkach decyzję tymczasowego wstrzymania wykonania zarządzeń Ministerstwa Skarbu, pozbawiających inwalidów koncesyj.

Obecnie Najwyższy Trybunał Administracyjny zawiadomił pełnomocników koncesjonarjuszy, że cofa swe poprzednie decyzje ze względów publicznych. Wypadek taki w praktyce N. T. A. zdarza się poraz pierwszy.

Należy zaznaczyć, że nowela do ustawy o Trybunale Administracyjnym, która ostatnio weszła w życie, nie przewiduje wypadków wstrzymania zarządzeń władz administracyjnych. Jednakże decyzje Trybunału w sprawie koncesyj inwalidzkich wydane były jeszcze w czasie trwania ważności dawnej ustawy.

Demonstracje studentów w stolicy

PAT. komunikuje: Nie zważając na obietnice złożone rektorom przez prezesów Bratnich Pomocy wyższych uczelni w Warszawie, oraz odezwy, wydane przez prezydjum zrzeszeń polskich korporacyj akademickich, studenci po wyjściu z kościoła zaczęli demonstrować, wznosząc różne podburzające okrzyki. Mimo ostrzeżeń i wezwań policji, grupy młodzieży demonstrowały wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu, przyczem wybito szyby w firmie „Wagons - Lits" w „Bristolu", „I. K. C." oraz w kilku sklepach m. in. chrześcijańskich o nazwiskach o brzmieniu niemieckiem.

Stwierdzone zostało, iż ze studentami współdziałały męty społeczne.

Policja natychmiast przystąpiła do rozpraszania demonstrantów i aresztowania sprawców. W większości wypadków sprawcy zostali przyłapani na gorącym uczynku. Odpowiadać oni będą już w poniedziałek przed sądem starościńskim z art. 28 prawa o wykroczeniach, z art. 162, 163 i 263 k.k. Grozi im kara więzienia do lat 5-ciu oprócz tego zaś usunięcie z uczelni i cywilna odpowiedzialność za poczynione szkody.

Ogółem aresztowano 34 osoby.

Grupy te demonstrowały w ulicach Chmielnej, w Alejach Jerozolimskich, na Brackiej, Marszałkowskiej, Filtrowej oraz Grójeckiej przed domem akademickim. Poza tem rozrzucono ulotki, nawołujące do bojkotu Żydów oraz druki komunistyczne, wydane przez organizację „Życie".

WE LWOWIE SPOKÓJ.

LWÓW (PAT). — Wczoraj rozpoczęły się wykłady i ćwiczenia na uniwersytecie Jana Kazimierza. Rektor politechniki zarządził podjęcie wykładów i ćwiczeń z dniem 5 grudnia. Na innych uczelniach wykłady odbywają się normalnie. W mieście spokój.

Metody przemysłowców

Jak „niewinnie" obniża się płace robotników łódzkich?

Łódź, w grudniu

Niemal codziennie kronika łódzka notuje zjawisko wymawiania masowego pracy w fabrykach łódzkich. Jest to oczywiście w pierwszym rzędzie skutek kryzysu i braku zbytu. Jednak oprócz koniecznej redukcji zatrudnienia przemysłowcy mają jeszcze jeden cel na widoku: mianowicie obniżają stawki płacy. Wymawia się całej załodze fabryki pracę na ustawowe dwa tygodnie, a potem zaczyna się wymówionych przyjmować z powrotem, ale redukując stawki o 15 do 20 proc.

Przemysłowcy mają już nawet w tej dziedzinie pewną metodę. Oto za ogólnem porozumieniem wysuwa się najpierw jeden mniejszy fabrykant w pewnej gałęzi i redukuje płace. Po pewnym czasie większe fabryki tej samej branży wymawiają pracę i obniżają stawki, przyczem tłumaczą się, że nigdyby tego nie uczynili, gdyby nie względy natury konkurencyjnej. Przecież koszta produkcji muszą być jednakowe. Jeżeli X. obniżył płace robotnicze, to już nie można z nim konkurować, płacąc dotychczasowe stawki. W ten sposób fabrykanci chcą, jak to mawiano w Rosji „i niewinność zachować i pieniądze zarobić".

Te wszystkie manewry byłyby może bardzo mądre i dowcipne, gdyby przynajmniej w rezultacie osiągały cele zamierzone. Ale tymczasem redukcja zarobków nic nie pomaga, a na wet kryzys coraz bardziej pogłębia. Na całym świecie wszyscy biedzą się nad tem, aby zarobki powiększyć, czy to bezpośrednio, czy też pośrednio przez zmniejszenie dnia pracy przy zachowaniu obowiązujących stawek. Wychodzi się przytem z założenia, że źródłem kryzysu jest spadek konsumcji. Otóż łódzcy przemysłowcy zupełnie się nad tem nie zastanawiają. Gdyby pomyśleli przez chwilę, zrozumieliby, że inni wytwórcy ich śladem również obniżają zarobki i zdolność konsumcyjna rynku kurczy się dalej. W rezultacie owe towary wprawdzie tanieją, ale jednocześnie coraz mniej jest na nich nabywców.

Nacisk rządu w kierunku obniżenia cen wszelkich artykułów miałby cel i przyniósłby owoce jedynie w tym wypadku, gdyby jednocześnie uniemożliwiono redukcję zarobków. Polityka kolejowo - taryfowa i celna mogłyby umożliwić producentom redukcję cen. Jeśli się jednak naciska o zredukowanie cen, a jednocześnie przykręca śrubę podatkową i wprowadza coraz wyższe stawki celne, to cały wysiłek idzie na marne. Fabrykant szuka równowagi kalkulacyjnej w obniżaniu czynnika pracy w kosztach produkcji, co oczywiście zmniejsza siłę nabywczą szerokich mas.

Mimowoli przypomina się owa stara przypowieść o człowieku, który od tysięcy lat chodzi po niebie i woła:

— Indyk za grosz! Tłusty indyk za grosz! Gęś na dokładkę!

Wszyscy są zachwyceni oblizują się na myśl o doskonałym obiedzie, ale nikt niema grosza, aby indyka zakupić. Biedny właściciel już dawno ochrypł, a mieszkańcy coraz bardziej przymierają głodem.

Civis.

Sąd skazał dr. Łokietka

i 3 jego towarzyszy na 1 rok więzienia

Sąd okręgowy ogłosił wczoraj wyrok w procesie o teror i pobicie dwóch tragarzy w bazarze na ulicy Franciszkańskiej.

Z pośród siedmiu oskarżonych sąd skazał tylko trzech.

Dr. Józef Łokietek otrzymał karę 1 roku aresztu, a bracia Abram i Hersz Grosmanowie skazani zostali po 1 roku więzienia.

Na mocy amnestji wszystkim zmniejszono karę o połowę.

Sąd wymierzył Łokietkowi najwyższy kodeksowy wymiar kary ze względu na rolę, jaką odegrał.

Łokietek pozostaje na wolności za kaucją 500 złotych.

Co do uniewinnionych tragarzy, sąd uznał, że nie ma dowodów na to, by brali udział w zbrojnej wyprawie Łokietka.

Ogłoszenie wyroku nastąpiło wobec tłumów publiczności, która zaległa nietylko salę, korytarze, ale i gromadziła się na ulicy Miodowej przed gmachem sądu.

Akuszerka winna śmierci pacjentki

została skazana na półtora roku więzienia

Na ławie oskarżonych zasiadła dyplomowana akuszerka, 38-letnia Janina Mantey, pod zarzutem dokonania śmiertelnej operacji spędzenia płodu.

Do Manteyowej, mającej swój „salon przyjęć" przy ulicy Długiej 19 zgłosiła się Janina Tymińska, żona kelnera z „Bristolu".

Urodziła ona na jesieni r. z. dziecko, a na wiosnę już była w nowej ciąży. Chciała tego pozbyć. Nie chciała mieć drugiego dziecka, bo poród ciężko jej przychodził.

Ale mąż był przeciwny spędzenia płodu, to też musiała zrobić to w tajemnicy. Wyszła więc z domu, mówiąc, że idzie do Kasy Chorych.

Zaraz po powrocie położyła się do łóżka, dostała gorączki i dreszczy. Wezwany lekarz, po zbadaniu odrazu spytał, czy była u akuszerki. Ze wstydy zaprzeczyła.

Przewieziono ją natychmiast do szpitala, gdzie nazajutrz zmarła. Z opowiadań rodziny wyszło najaw, że była u Manteyowej „na wizycie".

Akuszerka wypierała się jednakże wszystkiego, twierdząc, że pacjentka przychodziła jedynie dowiedzieć się, czy jest w ciąży...

Powołała też na świadka inną akuszerkę Dziekońską, która „po koleżeńsku" występuje stale w sądach, jako świadek odwodowy w sprawach akuszerek. W parę dni po śmierci Tymińskiej, oskarżona zwracała się do rodziny zmarłej proponując 200 zł. „za załagodzenie"...

Sąd skazał ją na półtora roku więzienia.

Zbrodniarz z Wołomina

oskarżony o rzucenie kochanki pod pociąg

Proces 35-letniego Romana Zakrzewskiego, oskarżonego o popchnięcie kochanki Władysławy Markowskiej pod pociąg pośpieszny pod Żyrardowem, skutkiem czego doznała śmiertelnych uderzeń w głowę stopniami wagonów, przypominał w ogólnych zarysach odbywającą się przed dwoma tygodniami, sprawę Bolesława Michlewicza z Wołomina, który podłożył żonę swą na torze kolejowym pod pociąg.

Jak tam, tak i teraz sąd nie miał w rękach żadnych dowodów winy, ani niewinności oskarżonego, poza skrzętnie zebranemi przez władze prokuratorskie i policję poszlakami, które układają się w ogólny obraz zbrodni.

Trupa Markowskiej znaleziono porzuconego na nasypie kolejowym. Ten, który odbył z nią ostatni w jej życiu spacer, zostawił ją, myśląc, że nigdy do ustalenia jej osoby nie dojdzie.

Przerachował się jednak. Obok trupa znalezono drobiazg napozór, ale mający wielką wagę — guzik od płaszcza strażackiego oraz kawałek wyrwanego sukna. Policja z łatwością powiązała te znalezione dowody rzeczowe z osobą dorożkarza Zakrzewskiego, noszącego taki płaszcz, jako były strażak. Wiadomo było o nim, że chodził od sześciu lat z Markowską. Wiedziała o tem jego żona, sąsiedzi.

Pod wpływem dowodów Zakrzewski nie mógł zaprzeczyć, że nie był z Markowską na piancie kolejowym, w chwili jej śmierci, ale wypierał się, by do tej śmierci miał się przyczynić.

— Mój Boże, dlaczego miałem nastawać na życie tej sieroty? — mówił na wczorajszej rozprawie. — Co mi na tem zależało? Ona i ja dostaliśmy się pod pociąg. Ją porwał „cug" pociągu, tak jak i mnie. Upadłem bez życia odrzucony przez pociąg, tak jak i ona. Kiedy podniosłem się, zobaczyłem w jej głowie dziurę, z której leciała krew. Potrząsnąłem nią, nie ruszała się. Zrozumiałem, że nie żyje...

Gdyby Zakrzewski to swoje tłumaczenie podawał jednakowo, to mimo, że brzmi ono dosyć wątpliwie, sąd miałby na czem się oprzeć. Ale on za każdym razem składał odmienne wyjaśnienia.

Obrońcy, adwokaci Drobniewski i Lewy, dowodzili, że on to robi z głupoty i bojaźni przed karą, której chce uniknąć, nie poczuwając się do winy, a prokurator Siewierski traktował to znów, jako wykręty zbrodniarza.

Kto może mieć rację?

Nad tą odpowiedzią zastanawiał się bacznie sąd, nie przepuszczając żadnej okazji, byle dotrzeć do źródła prawdy.

Liczni świadkowie potwierdzili zarzuty aktu oskarżenia, zresztą operującego domniemanemi wypadającemi niekorzystnie dla Zakrzewskiego.

Nie ta paczka!

Omyłka czy wyznanie miłosne?

(S. F.) „Miłość to uczucie głupie, tyle warte ,co kość w zupie".

Sentencja ta oznacza, że miłość, jak kość w zupie, nie jest w życiu rzeczą najważniejszą. Jest tylko jego okrasą. Stąd wniosek, że jak można zjeść zupę bez kości, tak samo można żyć bez miłości.

A jednak... P. Zygmunt Chodowiak nie może. Musi kochać i pragnie być zawsze kochany.

Ostatnio zapałał miłością do p. Władysławy Piwowarówny, ekspedjentki w sklepie z wędlinami.

Codziennie wstępował do sklepu i, choć cierpiał na silny rozstrój kiszek, kupował sobie 10 deka kiełbasy krakowskiej. Byleby tylko popatrzeć na ukochaną.

Po miesiącu postanowił wyznać jej miłość i po zamknięciu sklepu podszedł do niej na ulicy.

— Panno Władziu — oświadczył, — już dłużej nie mogę! Przez panią sobie kiełbasą chore kiszki truję! Kocham panią... Czy mogę liczyć na wzajemność?

P. Władzia pokiwała smutnie głową.

— Nie wierzę mężczyznom! Przez was mam serce rozbite!

— To niech mnie pani choć skorupkami kocha! — błagał p. Zygmunt.

P. Władzia nic nie odpowiedziała, ale uśmiechnęła się jakoś ciepło.

Nazajutrz, jak zwykle, p. Zygmunt przyszedł po kiełbasę. Zapłacił w kasie 40 groszy za 10 deka i... o dziwo.

P. Zygmuntowi zrobiło się gorąco.

— Co to może być? — głowił się. — Omyłka, czy wyznanie miłosne? Jeżeli omyłka, to trzeba oddać, a jeżeli wyznanie?

Zdecydowawszy, że to wyznanie miłosne p. Zygmunt wziął paczkę spojrzał na p. Władzię wzrokiem, pełnym żarliwego uczucia i wyszedł.

Nie uszedł kilku kroków, gdy nagle usłyszał za sobą głos swej ukochanej.

— Panie! Panie! Pan nie tą paczkę zabrał!

— Zauważyłem. Ale myślałem...

— Świnia tak robi! Niby łobuz o miłości gada i 15 deka kiełbasy nawala! Żeby mnie potem szef z pensji wytrącił! Łobuz tak robi, złodziej, a nie porządny mężczyzna!

Serce p. Zygmunta przestało bić. P. Władzia wyrwała mu paczkę, dała mniejszą i, nie przestając klnąc, wróciła do sklepu.

P. Zygmunt początkowo chciał popełnić samobójstwo, ale po namyśle postanowił się zemścić. Zaskarżył pannę Piwowar do sądu zdię ja za użycie niewłaściwych słów, spowodowanych omyłką klienta, skazano na 20 zł. grzywny.

„Co robić, aby nie czynić źle?"

zapytuje naszą Rodzinę Czytelniczą p. Józef-Marjan

Niezależnie od „Sądu Opinji" nad „Przyjacielem", wciąż jeszcze pobudzającym naszych Czytelników do ożywionych sporów, mnóstwo Czytelników prosi nas o udzielenie im rady zbiorowej, wychodząc ze słusznego założenia, że „co głowa — to rozum". W swoim czasie udzieloną takich rad p. A. R., który podejrzewał żonę o zdradę. Dziś prosi o radę w zupełnie niepodobnej sprawie p. Józef-Marjan.

Oto jego prośba:

„Będąc bibljofilem, to jest miłośnikiem książek, pragnę ich mieć jak najwięcej. Niestety, nie miałem nigdy tyle pieniędzy, abym mógł nabyć tyle książek, ile pragnąłem. Pożyczałem więc książki i nie oddawałem ich. Często widząc, że ktoś chce zniszczyć książkę — kradłem ją.

Teraz dopiero zdałem sobie sprawę, że źle robiłem. Czuję, że nie wolno mi przetrzymywać u siebie cudzych rzeczy. Skoro co ukradłem, lepiej oddać, póki czas. Oddałbym, ale...

Kradłem książki od ludzi ciemnych, którzy książek nie kochają i palą niemi w piecach (zwłaszcza dziełami naukowemi).

Cóż mam więc zrobić: czy oddać te książki i dopuścić do tego, aby uległy zniszczeniu, czy też zatrzymać je?

Doradźcie mi, drodzy Czytelnicy".

Spodziewamy się, że nasi Czytelnicy, tak zawsze gotowi do wybawiania swych bliźnich z rozterki duchowej, zechcą i tym razem się wypowiedzieć.

Dozorcy domu się nie należy...

Sąd Najwyższy w składzie 7-miu sędziów uchylił orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej w sporach między kamienicznikami a dozorcami, ustalającej, że przy zwalnianiu dozorcy należy mu się odszkodowanie w wysokości proporcjonalnej do lat służby w stosunku miesiąca za rok.

Dotychczas praktykowane było od szeregu lat, że jeśli do zorca zwalniany był przez kamienicznika bez swojej winy po 10 latach, to otrzymywał 10-miesięczną odprawę. Sąd Najwyższy orzekł, że takie wynagrodzenie się nie należy, nie określając jakie być powinno.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa. 12.15 Poranek symfoniczny z Filh. Warszaw. 14.25 Muzyka. 15.00 Muzyka. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Płyty gramofonowe. 16.45 „Kącik językowy". 17.00 Koncert. W przerwie: komunikat Zw. Prac. Gmin Wiejskich. 18.00 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Słuchowisko p. t. „Pan Bennet" Fredry. 20.00 Koncert. W przerwie: Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka lekka ze Lwowa. 23.00 Muzyka lekka.

Wyzysk pracy, a konsolidacja ruchu zawodowego

Chałupnik krawiecki na krawędzi nędzy

Zysk dostawcy kilkakrotnie większy od zarobku krawca

We wczorajszym dodatku „Ze Świata Pracy" rozpoczęliś my druk ankiety na temat wyzysku pracy. Przedstawiliśmy tam stosunki, panujące w przemyśle chemicznym. Obecnie pragniemy omówić warunki pracy w przemyśle odzieżowym i dlatego oddajemy głos p. Stanisławowi Midziowi, sekretarzowi gen. Zw. Zaw. Pracown. Przem. Odzieżowego.

— Przemysł odzieżowy jest terenem szczególnego wyzysku pracy — informuje nas p. Midzio. Jest on wprost orgiastyczny, naskutek czego pracownik krawiecki znalazł się na krawędzi nędzy. Na wstępie muszę zaznaczyć, że kryzys gospodarczy powiększył szeregi chałupników krawieckich. Dziś większość prac krawieckich jest wykonywana rękoma chałupnika. W obecnym układzie warunków przy wykonywaniu zamówienia z jednej strony występuje majster, który obstalunek przyjął, i krawiec — chałupnik, który obstalunek wykonał. Majster odgrywa rolę pośrednika, który w okrutny sposób wyzyskuje swego białego murzyna. Dam kilka przykładów orgji wyzysku w tym zakresie.

Majster lepszej kategorji bierze od klienta za uszycie garnituru wraz z „dodatkami" przeciętnie 120 zł. Dodatki kosztują go od 10 do 20 zł. Czeladnikowi lub chałupnikowi płaci za wykonanie roboty od 20 do 40 zł. A więc czysty zysk majstra wynosi od 60 do 90 zł., kilkakrotnie większy od zarobku wykonawcy!

Jeśli się zważy, że krawiec musi poświęcić na uszycie garnituru około 50 godzin pracy i za to otrzymuje 20 zł., wyzysk staje się jaskrawy.

Nie lepiej się dzieje w zakresie wykonywanych dostaw odzieżowych dla instytucyj państwowych. Tak np. dostawca bierze od kolei za uszycie kożucha 18 zł. Za uszycie tego samego kożucha płaci chałupnikowi aż 2 złote! Czysty zysk dostawcy 16 zł. Chałupnik na uszycie kożucha zużywa 8 godzin, czyli otrzymuje za godzinę pracy 25 groszy. Poczta płaci przedsiębiorcy za uszycie bluzy 3,70, przedsiębiorca robotnikowi 90 groszy za 4 godziny pracy (około 23 groszy za godzinę!). Wojsko płaci przedsiębiorcy za uszycie kompletu bielizny 90 groszy, przedsiębiorca chałupnikowi 40 groszy za 3 godziny pracy (około 14 groszy za godzinę!).

To są warunki, w jakich pracują murzyni w jakiejś kolonji afrykańskiej! Gdybyż jeszcze chałupnik otrzymywał za swą pracę wynagrodzenie w gotówce, nie byłoby tak źle, ale tak nie jest. Majstrowie i przedsiębiorcy płacą chałupnikom gros zarobku kwitkami, które nie mają obiegu. Przyrzekają, że „kiedyś" te kwitki wykupią i chałupnik żyje nadzieją, iż to kiedyś nastąpi.

Pewien chałupnik zgłosił się do naszego Związku i przedstawił takich kwitków na sumę około 1000 zł. za 18 miesięcy pracy, prosząc, by Związek te należność wyegzekwował. Po sklejeniu kwitków w jedną całość utworzyła się taśma długości blisko 5 metrów!

— Jak postępuje Związek w takich wypadkach?

— Oddajemy sprawę do sądu, ale procedura jest bardzo uciążliwa i często nie prowadzi do skutku. Takich spraw mamy po kilkadziesiąt miesięcznie.

— Dlaczego praca w krawiectwie opiera się głównie na chałupnictwie?

— Bo majstrowie nie chcą płacić świadczeń socjalnych. Trzeba było długiej walki, by Kasa Chorych zajęła się ubezpieczaniem chałupników. Idzie to opornie. Z niewiadomych mi przyczyn Kasa załatwia te rzeczy niechętnie. Stąd wynika swego rodzaju wyzysk ubezpieczeniowy.

— Ile zarabiają czeladnicy, zatrudnieni u majstrów?

— Od 3 do 4 zł. dziennie. Żyłuje się tych pracowników po za granice możliwości. Praca w warsztatach trwa od 14 do 18 godzin na dobę. Marzeniem ścięłej głowy jest ośmiogodzinny dzień pracy w krawiectwie. Jakby tego jeszcze było za mało, majster często każe przychodzić do pracy w niedziele i święta, tłumacząc się „pilnemi obstalunkami".

— Jak się przeciwstawia temu Związek?

—Składa do obwodowych inspektorów pracy zameldowania, że majstrowie nie przestrzegają ustawowego czasu pracy. Takich zameldowań złożyliśmy w ciągu roku 280. Inspektorzy kierują nasze skargi do sądu, lecz wynik jest stosunkowo nikły, gdyż sądy wyrokują bardzo łagodnie. Przeciętny wyrok skazuje pracodawcę na 40 zł. grzywny, która obecnie na mocy amnestji jest darowywana. Wyzysk w tej formie zawsze się majstrowi sowicie opłaca, choć by musiał grzywny płacić.

— Jakie wyjście widzi pan z tej sytuacji?

— Chwila wyjątkowa wymaga powołania do życia asystentów inspekcji pracy, o których kołaczemy bez skutku do władz i wzmocnienia organizacyj zawodowych przez masowy zaciąg do szeregów związkowych.

(Zdz. W.)

Wesoły Kącik



JAK NIE NALEŻY PROWADZIĆ ROZMOWY.

Prowadzenie rozmowy towarzyskiej nie jest rzeczą łatwą. Szczególnie ludzie roztargnieni powinni się pilnować, żeby niechcący nie palnąć głupstwa.

Byłem niedawno świadkiem rozmowy prowadzonej przez roztargnionego pana i nie mniej roztargnioną damę. Przytaczam w całości.

— Będzie pan jutro u nas na kolacji?

— Niestety... Wybieram się na „Halkę".

— Hm... W tym wieku jeszcze się pan łajdaczy...

— Ależ to sztuka!

— Wiem, że w pańskiem wieku to sztuka! Tem bardziej trzeba się szanować!

Milczenie.

— Dać panu do herbaty malin czy truskawek? Co pan lubi?

— Nie jestem wybredny. Co mam w ustach ,to dobre.

— Proszę truskawki... Moja córka robiła. To bardzo dobra dziewczyna. Prawda?

— Nie wiem... Jeszcze jej w ustach nie miałem.

Znów przerwa.

— Dlaczego pan nie był w zeszłym tygodniu u Bujalskich?

— Źle się czułem. Poród mi zaszkodził.

— Poród?!

— Tak. Sublokatorka rodziła. Taki był rejwach, że dostałem bólu głowy.

— Wie pan, i ja ostatnio źle się czuję.

— Co panią boli?

— Kłuje mnie pod piersiami.

— W kolanie? Widocznie się pani uderzyła...

— Narzeczony mojej córki też jest niezdrów. Żołądek go boli. Córka zrobiła pączki, trochę zakalcowate. On zjadł jeden jej pączek...

— Co pani mówi?! Prawy czy lewy?

— Z panem nie można rozmawiać!

— Dlaczego?

— Pan jest strasznie roztargniony.

— O tak! Wczoraj przez to miałem przykrość.

— Jaką?

— Zgubiłem na ulicy spodnie.

— Cooo?

— Widocznie mi skradli.

— Spodnie?!

— No tak. Niosłem je w paczce od krawca i gdzieś się paczka ulotniła.

Napoleon Sądek.

Nielegalna produkcja

W Polsce produkuje się legalnie, a więc w fabrykach monopolu tytoniowego około 9 miljardów papierosów. Jest to taka liczba, że nie może być dla społeczenstwa rzeczą obojętną, w jakich warunkach wyrabiane jest tak zawrotna liczba papierosów, które brane są przecież bezpośrednio do ust, szczególnie jeżeli zważyć, że papier łatwo przenosi zarazki chorobotwórcze.

Jeśli idzie o papierosy monopolowe, to przy dzisiejszej technice produkcji sprawa przedstawia się jasno, bowiem wyrabiane są one maszynowo i dopiero sam palacz po raz pierwszy dotyka ich rękami.

Ale istnieje niestety nielegalna produkcja papierosów ustnikowych (bezustnikowych ręcznie wyrabiać nie można) wyrabianych w olbrzymiej większości wypadków w suterenach, na strychach lub w podobnych mieszkaniach, przepełnionych biedotą ludzką, nawiedzanych przez szereg chorób zakaźnych, odznaczających się wyjątkowym brudem.

Od czasu do czasu wykrywane są te potajemne wytwórnie. Główną winę ponoszą jednak nie biedacy, którzy tą drogą zarabiają nędznie na chleb, a palacze werbujący z pośród sfer średnio i dobrze usytuowanych, jeśli przyjąć pod uwagę, że papieros nielegalnie produkowany kosztuje przeciętnie 6 groszy.

Ta kwestja nie może być dla społeczeństwa obojętną, gdyż kilkakrotnie brany do rąk ustnik papierosa w czasie wyrabiania go, a potem wędrujący bezpośrednio do ust palacza szerzy szereg chorób, których źródło najczęściej nie zostaje stwierdzone. O tej sprawie warto poważnie pomyśleć i podjąć walkę nietylko środkami policyjnemi, a drogą dyskredytowania sposobu wyrabiania nielegalnych papierosów.

M. D.

ELMAR.

Trójka oszustów

w podróży po Polsce

Gdy już z walizkami w ręku opuszczali hotel, ujrzeli na dole przyczynę swej ucieczki — podkomisarza policji. Stał na progu, patrzał na słoneczny błękit nieba i pytał portjera:

— O której odchodzi autobus do Buska? Chcę zacząć nareszcie swój urlop!"

Chłopcy spojrzeli po sobie. Wracać już niesposób.

O godz. 11.45 cały „Komitet" siedział w wagonie III klasy i żegnał z żalem Kielce...

Kto nie zna Krakowa — ten Polski nie widział. Jakiś dziwny nieprzeparty urok ma w sobie gród Wawelski. Ciche, spokojne uliczki, planty rozległe, okrągłe baszty Barbakanu, wysmukłe wieżyce kościołów i patyną czasu pokryte szacowne mury starych kamienic wytwarzają jakiś inny, zupełnie odmienny, rzekłbym, szlachetniejszy nastrój, któremu musi się poddać wszystko, co w Krakowie żyje i przebywa.

Zarówno nasi „akademicy", jak i Zosia po raz pierwszy znaleźli się oko w oko z czarem Krakowa i — ulegli mu całkowicie. Stanęli w niewielkim hoteliku „Monopol" z okien którego roztaczał się wspaniały widok na ulicę Św. Gertrudy, planty i stare mury klasztoru Pijarów.

Dzień był tak piękny i słoneczny, że całe towarzystwo zapomniało chwilowo o głównym celu podróży i, jak gromadka turystów, udało się w stronę Głównego Rynku na spacer.

Miły nastrój przerwał dopiero przy obiedzie u Hawełki praktyczny Stefan, który po dokładnem sprawdzeniu zawartości portfelu oświadczył z dość ponurą miną:

— Mamy zaledwie na dwa dni życia!

— Nie traćmy zatem czasu! — zawyrokował Marceli. — Do roboty...

Zosię wysłano na miasto po drobne sprawunki, a trzej towarzysze powrócili do hotelu, gdzie — tak, jak w Kielcach, opracowali „plan operacyjny".

—Musimy przedewszystkiem unikać tutejszych studentów. To spryciarze i mogliby nam popsuć „robotę" — zauważył Wiktor.

— Pewno, że do Bratniaka nie pójdziemy! Zaczniemy od mieszczaństwa: kupcy, knajpiarze, cukiernie, szewcy — ci da dzą — stwierdził Stefan.

KOKOSOWE INTERESY.

Rozpoczęło się nieźle. „Delegacja" samozwańczego komitetu, złożona z kolegi prezesa, skarbnika i koleżanki Zofji przyniosła do domu przeszło 300 złotych. Na liście „szlachetnych ofiarodawców", którym do ręki dawano prócz pokwitowań, dziękczynne dyplomy znalazły się nazwiska właścicieli większych sklepów oraz kawiarń Europejskiej i Ziemiańskiej, a sam Grand Hotel dał „na taki cel" 50 zł.

„Początek" wprawił wszystkich w różowy humor. Zocha, której Stefan powiedział, że pracuje w Komitecie Akademickim na procentach od zebranych sum, była niezmiernie dumna z „zarobku" i już planowała, jakie to futro sprawi sobie na zimę — w Warszawie.

— Żeby Maryśka, wiesz ta chuda z plaży — pękła z zazdrości!..

Kraków nie zawiódł oczekiwań. W przeciągu 4 dni skarbnik był w posiadaniu wcale okrągłej sumki, bo przeszło 2000 zł. Młodzi oszuści byli już tak pewni siebie, że za pozwoleniem dyrekcyj fabryk, które umieli sobie zjednać — wygłaszali w świetlicach fabrycznych płomienne przemówienia o niedoli polskiego akademika, o jego przymusowej głodówce i o wielkiej akcji „Komitetu Propagandy Tanich Kuchen". Tu popisywał się specjalnie Wiktor. Niejednokrotnie przecież, za niedawnych jeszcze studenckich czasów, zabierał głos na zebraniach i wiecach, wiedział przecie, czem „wziąć" audytorjum.

I „brał" wcale nieźle; robotnicze miedziaki i srebrna drobnica sypały się dość obficie do puszki, z którą Stefan z Marcelem obchodzili zebranych.

Powodzenie upaja. To też Marceli pewnego wieczoru bąknął, że „jeśli tak dalej pójdzie — można będzie kupić samochód...".

(d. c. n.)

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

STRESZCZENIE.

Andrzej Wilewski, właściciel dóbr i fabryk bolestowskich, wdowiec, uwiódł guwernantkę swej córki Helenki — młodą i piękną sierotkę Janinę, łudząc ją, że się z nią ożeni. Gdy wszakże bliskie już były przykre skutki wiejskiej sielanki, a Janina nalegała na przyśpieszenie ślubu — Wilewski nietylko nie spełnił obietnicy, lecz ożenił się z inną, zamożną kobietą, dzięki której mógł poprawić swą zachwianą sytuację pieniężną. Tymczasem — „dziecko grzechu" ujrzało świat. Była to dziewczynka, nazwana Lusią i oddana przez Janinę na wychowanie do jej dalekich krewnych — państwa Daneckich.

Janina zerwała z Wilewskim natychmiast po doznaniu gorzkiego rozczarowania i udała się do Warszawy na poszukiwanie pracy. Nie znalazła jej wszakże. W chwili, gdy już była u kresu rozpaczy, spotkała Djonizego Gorczaka, b. majstra fabryk bolestowskich. Gorczak kochał się w Janinie oddawna, lecz ona odtrącała go, licząc na małżeństwo z Wilewskim. Ponieważ jej się oświadczył ponownie, zgodziła się zostać jego żoną, zatajając przed nim wszakże swoją przeszłość.

Gdy już mieszkali razem, znów wpobliżu Bolestowa, poznał Janinę bogaty reemigrant z Ameryki Remba. Namawiał ją do porzucenia męża i wyjazdu z nim w świat. Ponieważ Gorczak w pogoni za urojonymi wynalazkami był w nędzy, Janina już gotowa była zgodzić się, lecz zażądała sprowadzenia swego dziecka. Remba to uczynił, lecz wskutek jego nieuwagi dziecko wpadło do Wisły i byłoby utonęło, gdyby nie uratował je znajdujący się tam właśnie Gorczak. Wyciągnął dziecko z wody i odniósł do domu. Janina poznała w niem swoją córkę. Postarała się o zatrzymanie jej przy sobie i wobec tego zaniechała zamiaru opuszczenia męża, przed którym wszakże nadal zatajała pochodzenie dziecka.

Remba nie miał do niej żalu. Mając do Gorczaków dużo życzliwości, doradził Gorczakowi wyjazd z rodziną do Ameryki, zaopatrzył w listy polecające i pieniądze, aby umożliwić Gorczakowi urzeczywistnienie jego pomysłów wynalazczych. Rzeczywiście Gorczak wkrótce dorobił się w Ameryce miljonowego majątku. Remba umarł, zapisał Lusi cenne klejnoty. Gorczak odkupił majątek Remby — Polanki i przyjeżdżał tam latem. Korzystał z tego Wilewski, który znów zalecał się do Janiny, grożąc w razie odmowy ujawnieniem wszystkiego mężowi. W głowie zrozpaczonej Janiny zrodziła się myśl — zabicia Wilewskiego.

Tymczasem jej b. wychowanica Helenka wyrosła już na piękną panne. Zakochał się w niej porucznik Kazimierz Rolicz. Z wzajemnością. Ojciec odradzał jej małżeństwo z niezamożnym oficerem. Helena przyznała mu słuszność, ponieważ jednak Rolicz jej się podobał, została potajemnie jego kochanką. Gdy wszakże oświadczył jej się zamożny mecenas Turkowski, postanowiła zerwać z kochankiem. Decydująca rozmowa odbyła się w leśniczówce w tej samej chwili, gdy przed leśniczówką Janina zabijała nastającego na jej cześć Wilewskiego.

O zabójstwo Wilewskiego oskarżono Rolicza, ponieważ widziano go w owych godzinach w tych okolicach. Przed sądem bronił Rolicza właśnie Turkowski i uzyskał uniewinnienie go, ale tylko z braku dowodów, co nie zmywało hańby z Rolicza, który liczył do ostatniej chwili na to, że Helena udowodni jego niewinność. Wolała wszakże tego nie czynić, aby nie być zamieszaną do skandalu.

Rolicz wyemigrował do Ameryki pod nazwiskiem Mieczysława Banowicza. Dzięki swemu przyjacielowi Parańskiemu, dostał posadę u Gorczaka. Poznała go Lusia, teraz już urocze 18-letnie dziewczę i pokochała pierwszą wiośnianą miłością. On w niej — również się zakochał. Na kiermaszu dobroczynnym bronił ją przed nietaktownem zachowaniem konkurenta do jej ręki bogatego Amerykanina Denleya. Ratując honor Lusi, sprzedał Amerykaninowi — własne życie za 100 tysięcy dolarów. Nazajutrz stawił się u Denleya, przepowiadając mu, że Denley strzelając do niego trzykrotnie — chybi.

Mieczysław zapalił papierosa. Denley zaproponował mu, żeby odliczył trzydzieści kroków.

— Wolałbym, żeby pan sam był łaskaw — odparł Mieczysław.

Denley odliczył, poczem rzekł:

— Niech pan tu stanie. Będę miał słońce wprost w oczy, więc szanse pańskie poważnie wzrastają.

— Najzupełniej niepotrzebnie się pan fatyguje — odrzekł Mieczysław i stanął we wręcz odwrotnym kierunku.

— O, nie! Na to ja się też nie zgadzam — odrzekł Denley, — nie pragnę ułatwień.

— Losujmy więc — zaproponował Mieczysław.

Losowano. Wypadło tak, jak chciał Banowicz. Denley miał najdogodniejsze warunki do strzału.

— Aha — uśmiechnął się Mieczysław, — moje na wierzchu. Nie warto było tracić czasu.

Ta szalona pewność siebie Mieczysława stropiła nieco Denleya. Rzekł:

— Więc pan aż tak koniecznie chce umrzeć? Niech pan się przyzna! Zamierzał pan pewno i tak popełnić samobójstwo, ale nie chciał się pan fatygować osobiście, więc pan tak urządził, abym ja się tem zajął. To także sposób. I jeszcze pan na tem grubo zarobił. To mi się nawet podobał

Mieczysław roześmiał się, mówiąc:

— Ależ uparciuch z pana. Tyle razy już panu powiedziałem, że pan chybi, a pan wciąż swoje... Niech pan już prędzej strzela, bo nie mam czasu na rozmowy z panem.

— Rzeczywiście czas już najwyższy skończyć z tem — zgodził się Denley.

Mieczysław stanął na miejscu. Założył ręce wtył i spokojnie przyglądał Denleyowi, odmierzającemu raz jeszcze owe trzydzieści kroków.

Wreszcie Denley stanął na mecie, podniósł rewolwer, celował sekundę i strzelił.

Mieczysław ani drgnął.

Denley osłupiał.

Przypomniał sobie zapewnienie Mieczysława i ostrzeżenie Lusi:

— Ręka panu zadrży...

I rzeczywiście ręka mu zadrżała. Po raz pierwszy od jakich 25 lat — chybił.

Mieczysław rzekł zimno:

— Niech się pan uspokoi. Ręka panu drży, gotów pan chybić ponownie.

Denley celował dwie sekundy. Padł strzał.

— Za pierwszym razem było lepiej — rozległ się głos Mieczysława, — kula musnęła mi włosy. Tym razem nie poczułem nic.

Denley celował teraz trzy sekundy. Padł strzał.

— Przepraszam, że pana fatygowałem — rzekł Mieczysław, składając niski ukłon i mam zaszczyt pana pożegnać.

Odszedł, zostawiając Denleya oszołomionego, nie wierzącego własnym oczom.

Wychodząc od Denleya, Mieczysław nie zauważył, że przed pałacem stała taksówka.

A w niej — starannie ukryte dwie kobiety...

Była to Lusia ze swoją pokojówką...

Gdy Mieczysław wychodził, Lusia wychyliła się zlekka, poczem widząc Mieczysława po strzałach żywego i całego, padła zemdlona w ramiona pokojówki...

CZĘŚĆ TRZECIA

Zdawałoby się, że dyplomacja kobieca Lusi odniosła pełne zwycięstwo. Udało się jej dać do zrozumienia Mieczysławowi, że go kocha. Udało jej się również zdobyć wymowny dowód, że on ją też kocha nad życie. Nad życie — dosłownie — skoro bez wahania postawił je na kartę, aby ją wybawić z przykrej sytuacji.

A jednak był zdrów i cały. Tem większa radość ogarniała serduszko Lusi.

Liczyła się jeszcze z pewnym oporem z jego strony. Ale najważniejsze już dokonała, reszta będzie drobiazgiem.

Wkrótce doznała gorzkiego rozczarowania.

I znów wpadła w rozpacz, graniczącą z czarną melancholją.

Mieczysław bowiem rozumował tak: ich wzajemna miłość została już ujawniona, więc trzebaby się oświadczyć, a potem brać ślub. Nie uważał wszakże za możliwe obarczać swej żony ciążącą nad nim przeszłością. Nie był winien — ale tylko we własnych oczach. To mało. Nie mógł się żenić w tych warunkach.

Gorczak sam jest może tego zdania, kto wie?

Słowem, nie widział dla siebie innego wyjścia, poza ucieczką.

Tak też postanowił. Zniknie. Najlepiej może wróci do kraju, aby być jak najdalej od kuszącego czaru Lusi.

Bardzo go to zasmucało. Niby miał, a jednak nie miał szczęścia w miłości. Najpierw taki okrutny cios w serce ze strony Heleny, cios, zdawałoby się śmiertelny. A jednak nie. Zamarłe serce ożyło pod wskrzeszającym blaskiem pięknych oczu Lusi.

Był przekonany, że kocha się tylko raz. Nie wątpił, że po Helenie nikogo więcej nie pokocha. A teraz wydawało mu się przeciwnie. Dochodził do wniosku, że tej zmysłowej egoistki — Heleny — nie kochał właściwie ani odrobiny. Rumienił się ze wstydu, że mógł się tak mylić. Dziś samo porównanie Heleny z Lusią wydawało mu się — bluźnierstwem.

Stanowczo powróci do kraju. Najlepiej osiedli się na wsi, u rodziców. Tam w sielskiej ciszy — zapomni. Trudno, będzie musiał zaczynać wszystko od początku — po raz trzeci. Taki los...

Namyślał się przez parę dni, wreszcie zwierzył się ze swych zamiarów Parańskiemu, który mu oświadczył:

— Pochwalam twój zamiar pomimo, że mi cię bardzo żal. O swoją przyszłość nie obawiaj się. Licz na mnie. A teraz doprawdy jedź, i to czem prędzej.

— Jakto? Nie żegnając się nawet z Gorczakiem? Jak złodziej?

— To byłoby najlepsze. Ale sam dobrze rozumiem, że tak jednak nie wypada...

— Jutro z rana zawiadomię go o mojem postanowieniu.

Nazajutrz Gorczak nie przyszedł do biura.

Co jakiś czas teraz wyjeżdżał na parę dni, bo budował sobie wspaniałą willę nad morzem na Florydzie i sam zajmował się umeblowaniem i urządzaniem jej.

Janina już tam nawet zamieszkała, Lusia natomiast jeździła tylko wtedy, gdy Gorczak się tam [illegible]wał.

Mieczysław musiał czekać dwa dni.

Czekał z gorączkową niecierpliwością, [illegible] myśl, że mógłby znów gdzie spotkać Lusię i [illegible] żony na nową walkę z samym sobą.

Na wieczór trzeciego dnia Gorczak wrócił i gdy się dowiedział, że Mieczysław gwałtownie go poszukiwał, zatelefonował do niego, aby przyszedł zaraz do pałacu.

Mieczysław udał się tam z drżącem sercem.

Gdy przybył, rzekł ze wzruszeniem:

— Panie prezesie, chciałbym raz jeszcze podziękować za wszystkie łaskawości wobec mnie...

— Ależ niema zaco!... Pan jest doskonałym urzędnikiem i to ja raczej powinienem panu dziękować...

— Boję się ujść w oczach pana prezesa za niewdzięcznika, ale... — i umilkł.

— Ale co? — zapytał Gorczak.

Po chwili wszakże domyślił się. Mieczysław z pewnością wyzna mu, że kocha Lusię i poprosi o jej rękę. Tymczasem Gorczak jeszcze nie pomyślał, jak ma w takim wypadku Mieczysławowi odpowiedzieć. Tem więcej był stropiony, gdy Mieczysław oświadczył:

— Niestety, muszę podziękować panu prezesowi za pracę...

— Co?! Co pan mówi? Chce pan odejść?

— Tak.

— Ależ dlaczego? Czy pana kto obraził, skrzywdził?

— O, nie...

— Nudzi się panu w Nowym Jorku? Już mi pan kiedyś bodaj nawet wspomniał...

— Mam tyle pracy, że nie miałem czasu się nudzić.

— Może za dużo? Nie miał pan czasu dla siebie?

— O, nie...

— Już wiem: chodzi panu o możność zajęcia stanowiska kierowniczego w jednej z moich fabryk prowincjonalnych. Przyrzekłem to panu i słowa dotrzymam. Musi pan wszakże mieć jeszcze odrobinę cierpliwości. Najwyżej pół roku jeszcze. Aby panu ułatwić czekanie, póki fabryka nie będzie gotowa — podwajam panu pensję... A więc pan zostaje?

— Niestety, nie mogę. Jest mi doprawdy, niesłychanie przykro, żem taki niewdzięczny, ale...

— Bardzo pana przepraszam, ale zechce pan do mnie mówić ludzkim językiem. Jestem z ludu i nie rozumiem się na jakichś ogólnikach... Proszę mi podać wyraźny powód.

Mieczysław zamyślił się. Gorczak odrazu zrozumiał, że chce wymyślić jakieś kłamstwo. I rzeczywiście Mieczysław bełkotał nieśmiało:

— Rodzice moi są starzy. Chcieliby mnie mieć przy sobie choćby przez ostatnie lata życia...

— Mogę panu dać urlop kwartalny, półroczny, nawet roczny, jeżeli pan chce...

Mieczysław potrząsnął głową przecząco. Milczał...

Gorczak nerwowo chodził po pokoju...

Zapytał wreszcie:

— Kiedy pan chce wyjechać?

— Jak najwcześniej. Chciałbym jutro wieczorem.

— Najbardziej mnie trapi, że pan mi nie ufa. Coś się kryje za tem wszystkiem. Proszę być ze mną szczerym.

— Ależ zapewniam pana, panie prezesie...

Gorczak przerwał mu:

— Kochany panie Mieczysławie, radzę panu strzec się... samego siebie. Każdy jest kowalem swego szczęścia: przekonałem się o tem na sobie tak dobitnie, jak mało kto. Gdyby pan od samego początku powiedział mi szczerze, co panu leży na sercu, znaleźlibym dla pana dobre wyjście z sytuacji, bo wiem o panu więcej, niż się panu zdaje...

Mieczysław zrozumiał to w ten sposób, że Gorczak pewno już wie o uczuciach Lusi i o reszcie. Nie przypuszczał natomiast ani na chwilę, aby Gorczak domyślał się, że jego sekretarz jest — Kazimierzem Roliczem. Rzekł:

— Jestem nieco zaskoczony słowami pana prezesa. Robiłem bowiem wszystko możliwe, aby nikt nie wiedział o mojej miłości... nawet ukochana. Nigdy jej mojej miłości nie wyznawałem i nigdy tego nie uczynię.

— Ale bo też ja wcale nie to miałem na myśli... Nie rozumie pan, co chciałem przez to powiedzieć?

— Nie, doprawdy...

— Mam na myśli to, co pana... wykoleiło...

Dalszy ciąg nastąpi.

Maleńkie niewolnice

100 wolnych posad na jedno zgłoszenie! — Chcą tylko maleńkich niewolnic — Dziewczynka pracuje — Wyzysk i zbrodnie

Na sto zaofiarowanych, wolnych miejsc pracy — jedno zgłoszenie! Coś nieprawdopodobnego? A jednak tak jest!

Ta cyfra została zaczerpnięta z Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy dla młodocianych. Tyczy się to wyłącznie dziewcząt, poszukiwanych na małoletnie służące.

Cóż to, czyż nie dość jest dorosłej służby domowej? Jeszcze zbyt wiele. Całe falangi bezrobotnych! Ogólne zubożenie ludności miejskiej wyrzuciło na bruk liczne rzesze zawodowych pomocnic domowych. W gospodarstwie, gdzie utrzymywano kilkoro służby, pozostała „jedna do wszystkiego". A tam, gdzie była jedna służąca, oszczędności zmusiły obchodzić się bez niej.

Jednocześnie rzesze zredukowanych robotnic fabrycznych, ekspedjentek sklepowych i nawet urzędniczek — zabiegają o pracę pracownic domowych. Za chlebem do miasta przyjeżdżają głodujące mieszkanki wsi.

Zapotrzebowanie na nieletnie służące, — to znak czasu. W domu, gdzie nie starczy na opłacenie służącej, a którego gospodyni nie może się obejść bez pomocy, tam szukają najtańszej pracy. Dzieci proletarjatu, 8-mioletnie już nawet dziewczynki, doskonale potrafią pełnić funkcje gospodarskie.

To wątłe jeszcze maleństwo, zostawało najczęściej samo w domu z młodszem od siebie rodzeństwem, gdy matka wychodziła do pracy. Dziewczynka gotowała obiad, nańczyła niemowlę, sprzątała izbę. Jak cenią rodzice - biedacy pracę domową córeczek, świadczy fakt niesłychanie częstych kar za nieposyłanie dziewcząt do szkoły.

Kto się zajmie domem, gdy ja idę do prania? — tłumaczy się matka.

Pani domu, która szuka małoletniej służącej, wie, że poza grubszą robotą (do tej za grosze przyjmie jakąś bezrobotną kobietę na posługi) dziewczynka potrafi wszystko zrobić. I dziecku można niewiele płacić lub nawet wcale nie płacić. Za mieszkanie, życie, stary łach — nabędzie maleńką niewolnicę, która bez oporu pozwoli się wyzyskiwać. Jest bardzo wiele głodujących kobiet, które błagają o pracę pomocnic domowych tylko za dach nad głową, za łyżkę ciepłej strawy. Ale nieopłacona praca dorosłego człowieka, żenuje gospodynię, niełatwo też rozkazywać, gdy się nie płaci. To też popyt na małe służące wzrasta z dnia na dzień.— Używa się je nawet do pomocy jednej starszej służącej w dużym domu. I o zgrozo, jakże często „mała do pomocy" jest wyzyskiwana przez swego szefa - kucharkę. Z jaką satysfakcją „główna służąca" każe się „obsługiwać przez młodszą' !

Biura pośrednictwa służby domowej zasypywane są ofertami o poszukiwaniu małoletnich służących. Pani obiecuje używać dziecka tylko do drobnych posług, odprowadzania synka do szkoły, załatwiania rano sprawunków w sklepiku. Ale potem z dziewczynki robi się murzyna. Skoro świt, dziecko biegnie po mleko, czyści obuwie państwa, grzeje wodę, sprząta, gotuje, pierze — robi niemal wszystko, a na dodatek śpi w nieopalonej zimą kuchni.

Urząd, zasypywany ofertami, poszukujących tych małych służących, tylko w nieznacznej mierze jednego procentu, jest w stanie zaspokoić „potrzeby kryzysowego rynku". To wielka odpowiedzialność uczynić z 15-letniego dziecka niewolnika domowego. Tylko te dziewczęta się godzą do służby, które zmusza głód i te które nie mają ambicji, ani środków do nauczenia się fachu.

Oddanie dziecka do służby, to cios dla matki, która sama szuka posług, gdy mała córeczka, a nie ona je znajduje. To poważne niebezpieczeństwo dla dziewczynki. Jakże, niestety, często sądy zasypywane są skargami o nadużycia, dokonane na nieletnich służących!

Prawie dziecko jeszcze, pada niekiedy ofiarą zboczeń swego chlebodawcy, lub nawet małych paniczów. I zdarza się to nawet wtedy, gdy przy umieszczaniu dziewczynki „w obowiązku" pośredniczył urząd, ogromnie ostrożny, przeprowadzający wywiady o chlebodawcach.

Cóż mówić dopiero pośrednictwie pokątnem, gdzie na giełdzie pracy licytuje się małoletnich, nie mających nawet 15 lat! A przecież są to dzieci, urodzone w czasie wojny, wychowane w głodowych czasach, gdy nie było białego pieczywa, cukru, nabiału, dzieci naogół wyjątkowo słabowite, anemiczne i nierozwinięte.

Oto przykład prawdziwy, zaczerpnięty z kroniki policyjnej.

Andzia Ch. miała 12 lat, gdy została zupełną sierotką. Zabrali ją do siebie „dobrzy ludzie", ale dziecku było u nich źle. Musiała wysługiwać; przy lepszem pożywieniu niż u matki wyrobnicy, wyglądała mizerniej. 15-letni panicz umiał rozkazywać, umiał widocznie jeszcze wiele gorszych rzeczy, bo dziewczyna nikła w oczach.

Wzięto ją do szpitala.

Z płaczem opowiedziała o praktykach panicza i jego kolegów. Wezwana do śledztwa jej chlebodawczyni tłumaczyła się, że pracuje poza domem i nie mogła przypuszczać, że między dziećmi doszło do gorszących zabaw. Nazywała to „zabawą" i upierała się, że jej syn — to dobrze wychowane dziecko — że to Andzia, urodzona w suterynie w ciasnej izbie, gdzie dzieci śpią w jednem łóżku z rodzicami, gdzie nieraz kątem mieszka uliczna dziewczyna — na pewno do jej domu przyniosła zepsucie.

Takich tragicznych wypadków możnaby przytoczyć dużo więcej. Chociaż by ostatnie procesy sądowe. Zabita 15-letnia Walendziakówna przez swego chlebodawcę, który ją przedtem zniewolił; zamordowana przez kuzyna „państwa" 17-letnia Genowefa Daczewska — jakże dzielna pracowita dziewczynka, do której pijany morderca przyszedł w nocy!

Społeczeństwo musi wziąć w obronę te wyzyskiwane poniewierane maleńkie niewolnice. Najgorzej przecież zorganizowany jest zawód pomocnicy domowej. A cóż dopiero mówić o tym nowym kryzysowym zawodzie nieletnich służących! Pracy młodocianych w fabrykach bronią ustawy. Zakazują nocnych godzin zajęć. Kto i jak sprawdzi, ile razy 15-letnia pomocnica domowa zrywa się w nocy z żelaznego łóżeczka na usługi państwa?

Musi poruszyć społeczeństwo ta ponura tragedja dziewcząt, które w wiośnie swojego życia z marzeń o zostaniu „panią w szkole", ekspedjentką w pięknym magazynie, krawczynią, czy modystką — spychane są z nędzy, z konieczności zarobkowania od najmłodszych lat, do rzędu niewolnic.

Euge.

„Dobry" obywatel

Przywiózł do kraju skradzione zagranicą pieniądze

(m.). Było to przed paru miesiącami. Do Borysławia przybył jakiś jegomość, który odrazu zwrócił na siebie publiczną uwagę. Nieznajomy, podając się za bogatego Amerykanina skupował masami towary a nawet kupił dom, wartości 2750 dolarów, wypłacając odrazu połowę należności.

Wtajemniczonym opowiadał, że dom kupił dla swej matki oraz, iż sam pragnie osiedlić się w Borysławiu, gdyż dość ma pobytu w Ameryce.

Szeroki gest Amerykanina, zbytnie rzucanie gotówką, zwróciło uwagę policji. Rozpoczęły się obserwacje. Wreszcie pewnego dnia ku niepomiernemu zdziwieniu Amerykanina został on aresztowany.

Okazało się, że jest to zdawna poszukiwany międzynarodowy złodziej, 32-letni Jakób Szpiegel. Przyprowadzony do urzędu śledczego, Szpiegel nadał swym zeznaniom charakter „intymny i oświadczył:

— Owszem, jestem złodziejem. Kradłem jednak tylko zagranicą i teraz pieniądze przywiozłem do Polski. Powinniście panowie być dumni ,że nie przetrwoniłem pieniędzy, ale przywiozłem je tu, do Polski, gdzie spożytkuję w dobry sposób.

Policja jednak nie chciała być dumną z takiego obywatela i Szpiegel pod eskortą został przewieziony do Krakowa do dyspozycji tamtejszych władz.

Jak ustalono Szpiegel, 18 marca b. r. w czasie pobytu w Krakowie, skradł emerytowanemu pułkownikowi, Aksmanowi 4160 dolarów w gmachu PKO. Od tego czasu Szpiegel zniknął. Wałęsał się z miasta do miasta, dokonywując mniejszych lub większych kradzieży.

Podczas rozprawy sądowej Szpiegel znów wykrętnie tłumaczył się, że nie okradł płk. Aksmana i że pieniądze zdobył, grając w ruletkę w kasynie sopockiem.

Dowody winy Szpiegela były jednak aż nadto widoczne i sąd skazał go na 6 lat więzienia.

W każdej bajce jest część prawdy

Przeprowadzona obecnie na łamach naszego pisma dowcipna akcja propagandowa na pełnowartościowe żarówki Philipsa, której hasłem jest symboliczna postać prądożercy, potworka pożerającego prąd i siedzącego w t. zw. „tanich" żarówkach, stała się tak popularna wśród naszych czytelników, że redakcja nasza otrzymuje szereg zapytań, dotyczących tego właśnie „prądożercy".

Odpowiadamy na to wszystkim zainteresowanym, że „prądożerca" jest postacią symboliczną, jest koncepcją wymyśloną przez artystów - fachowców reklamowych znanej firmy Polskie Zakłady Philipsa w celu obrazkowego zilustrowania faktu marnotrawienia prądu, odbywającego się w t. zw. „tanich" żarówkach względnie regenerowanych, których nabywanie jest spowodowane fałszywie pojętą oszczędnością. My od siebie dodajemy: „W każdej bajce jest część prawdy". W tej bajce jest bodaj 100 procent prawdy. W tych t. zw. „tanich i regenerowanych żarówkach musi doprawdy siedzieć nasz popularny „prądożerca", skoro rezultaty porównania tych żarówek z pełnowartościowemi żarówkami Philipsa dochodzą niekiedy do 80 procent, na korzyść tych ostatnich.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Przywiązany sublokator

Zdemolował pokój z miłości

(S. F.). Przywiązać się można nietylko do kraju, w którym się mieszka, nietylko do miasta, do dzielnicy, do ulicy, lub kamienicy, lecz także do pokoju, w którym się spędziło wiele miłych chwil.

Takim patrjotą „pokojowym" jest p. Józef Doraczyński (obecnie nigdzie niemeldowany). Był sublokatorem u p. Anieli Filipowskiej (Strzelecka 11) i pomimo silnego przywiązania do swego pokoju, przeprowadzono go siłą, za jakieś sprawki, na dłuższy czas do więzienia.

W celi więziennej tęsknił i marzył o swym ulubionym pokoiku, w którym znał na pamięć każdy pyłek, każdą plamkę, każdą pluskwę, spacerującą po suficie...

Mijały dni, miesiące... Wreszcie p. Józef odzyskał wolność.

Zaraz po wyjściu z więzienia udał się do swego starego mieszkania... I tu spotkał go zawód straszliwy.

P. Filipowska wręcz oświadczyła, że go nie wpuści i nie chce go więcej jako sublokatora.

P. Józefowi łzy się zakręciły w oczach.

— Pani Filipowska — jęknął, — powiedz mi pani chociaż, jak sie ma Mundzia? Pół roku jej nie widziałem.

— Jaka Mundzia?

— No, ta gruba pluskwa, co przy obrazku z łabędziem miała dziurke. A moje łóżko jak? Skrzypi jeszcze jak sie drapać?

— Nie zawracaj mi pan głowy — usiłowała wypchnąć byłego sublokatora gospodyni.

— Pani Filipowska — prosił p. Józef. — Miej pani litość! W tem pokoju majontek mnie sie śnił! W tem pokoju pierwszom kawalerskom chorobe przechodziłem. Płacić bende leguralnie, tylko daj pani dalej mieszkać.

— Nie mogie, bo już mam innego sublokatora.

— Cooo? Na te podłogie, na której jeszcze tera krew z mojego nosa widać, inny bendzie pluł? Jak pragne skonania nie pozwole! Po mojem trupie!

I p. Doraczyński ze łzami bólu w oczach rzucił się do demolowania pokoju. Potłukł szyby i zabrał się już do ścian, ale mu p. Filipowska przy pomocy domowników przeszkodziła.

Człowiekiem, zakochanym w swym pokoju, zajęła się policja.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Grudzień
4
NIEDZIELA
Barbary

Wsch. sł. g. 7·23 — Zach. sł. g. 15.29

Przepowiednie astrologiczne.

Okres naokoło dzisiejszej daty przyniesie niespodzianki w przyrodzie. Nawiedzą nas burze śnieżne, powodzie, huragany itp.

Zabójca z Ludwinowa przed sądem w Krakowie

Tocząca się od 3 dni w Sądzie Apelacyjnym w Krakowie rozprawa przeciw b. urzędnikowi prywatnemu Józefowi Gamajowi o zbrodnię zabójstwa dokonanego na osobie śp. Wiechcia i o zbrodnię usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała dokonanego na osobie Stanisława Jachimka przez oddanie strzałów rewolwerowych w dniu 1 maja 1931 na Ludwinowie a w dniu 23 VI. w Borku Fałęckim, przybiera coraz większe rozmiary i staje się coraz bardziej sensacyjną i ciekawą.

Trybunał z niezwykłą dokładnością przesłuchiwał każdego świadka co spowodowało, że rozprawa która miała zakończyć się w dniu wczorajszym nie została ukończona, z 32 wezwanych świadków przesłuchano zaledwie 15, tak że Trybunał zmuszony był rozprawę przerwać i odroczyć ją do soboty przyszłego tygodnia,

Oskarżonego bronił **adw. dr. Aschenbrenner.**

Napad na profesora

Podczas demonstracji młodzieży w Poznaniu padł ofiarą napaści studentów profesor Uniwersytetu poznańskiego Nowakowski, którego manifestanci dotkliwie pobili.

Straszny wypadek w gimnazjum św. Jacka w Krakowie

Wczoraj w gimnazjum II. im. św. Jacka w Krakowie nastąpił na jednej z lekcyj w czasie wykonywania przez wykładowcę eksperymentu chemicznego, wybuch gazów, które rozerwały szklanny klosz, pod którym dokonywano doświadczenia. Na skutek eksplozji profesor dokonujący eksperymenta został ranny w ramię. Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił mu pierwszej pomocy.

Aresztowania wśród komunistów

Wczoraj aresztowano w Kępnie 19-letnią M. Jakóbowiczównę i 19-letniego Abrama Krzepickiego podejrzanych o działalność antypaństwową.

Złodzieje okradli kościół

Donoszą nam z Mysłowic, że do starego kościoła włamali się wczoraj nieznani złodzieje i rozbili ołtarz, kradnąc monstrancję i wszystkie wartościowe rzeczy.

Samobójstwo młodej mężatki

W mieszkaniu własnem w domu Nr. 30 przy ulicy Zawiszy w Warszawie otruła się esencją octową 30-letnia mężatka Jadwiga Abrodow. Desperatkę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Przyczyną samobójstwa były niesnaski rodzinne.

KRONIKA KRAKOWA

Proces Kłeczkowej

Jak się dowiadujemy głośny proces żony b. dyrektora policji w Bielsku znajdzie wkrótce swój epilog przed sądem w Krakowie. P. Karolina Kłeczek żona b. dyrektora policji w Bielsku aresztowana została z nakazu Prokuratury w Cieszynie, pod zarzutem dokonania szeregu oszustw na sumą zł. 100.000.

P. Kłeczkowa odstawioną została do więzienia przy Sądzie okr. karnym w Krakowie. Ze względu na osoby wchodzące w rachubę sprawa przedstawia się sensacyjnie, choć niektóre szczegóły śledztwa trzymane są w tajemnicy. Obronę p. Karoliny Kłeczek objął **adw. dr. Aschenbrenner.**

Ostatnie życzenie skazanego na śmierć

Jerozolima została onegdaj wstrząśnięta strasznym morderstwem, którego dokonano w willi podmiejskiej pewnego angielskiego urzędnika.

Bandyta wdarł się nocą do domu, ciężko ranił pana domu i w bestjalski sposób zamordował jego żonę, poczem uciekł.

Schwytano go. Był to pewien Arab, wielokrotnie karany przestępca. Sąd skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Pod szubienicą spytano Araba, czy ma jakieś ostatnie na tej ziemi życzenie.

Odpowiedział, że pragnie raz w życiu mieć zrobione manicure i paznokcie wymalowa lakierem.

Tragedja zakochanego młodzieńca

Wieś Parliniec na Kujawach, była wczoraj terenem straszliwego zajścia, którego ofiarą padł robotnik 24-letni Marjanowski.

Marjanowski pracował u rolnika Jareckiego i zakochał się w jego córce Antoninie.

Jednak rodzice i bracia Antoniny Jareckiej sprzeciwili się małżeństwu „gospodarskiej" córki z biednym robotnikiem.

Ponieważ zaś zakochani spotykali się dalej, Jarecki postanowił zemścić się krwawo i urządził obławy na Marjanowskiego, a nawet oskarżył go o podpalenie.

Przed kilku dniami tropiony przez Jareckich, Marjanowski odebrał sobie życie wystrzałem w usta.

Antonina Jarecka uległa atakowi nerwowemu.

Zbrodnia na tle szału seksualnego

Do zamieszkałych przy ulicy Nowogrodzkiej 7 w Warszawie, sióstr Kudlińskich, Apolonji i 17-letniej uczenicy Ireny, przyszedł wczoraj wieczorem student Henryk Okonel. Okonel w pewnym momencie chwycił młotek i zadał nim Irenie trzy uderzenia w głowę. Dziewczyna padła na ziemię. Bryznęła krew. która poplamiła ubranie zbrodniarza. Okonel na widok tego, co uczynił zemdlał. Pomocy uczenicy udzielił lekarz pogotowia i przewiózł Kudlińską w stanie ciężkim do szpitala. Okonela aresztowano. Przyczyną krwawego dramatu są nieporozumienia na tle miłosnem. Kudlińska wskutek upływu krwi zmarła.

Sensacyjna sprawa urzędnika sądowego w Krakowie.

Jak już onegdaj donosiliśmy aresztowany został urzednik Sądu krakowskiego Tadeusz Stromek pod zarzutem dokonania szeregu czynów przekraczających granice jego urzędowania.

Sprawa podobno przedstawia się niezwykle sensacyjnie a śledztwo prowadzone przez sędziego śledczego I. rejonu dra Restorfa trzymane jest w tajemnicy.

Aresztowany pełnił funkcje urzędnika w Sądzie Pracy i w Sądzie Okręgowym cywilnym w Krakowie i na tem stanowisku miał się dopuścić zarzuconych czynów.

Napad bandycki obok teatru miejskiego w Krakowie

Onegdaj wieczorem wracała z teatru miejskiego na ul. Ujejskiego artystka teatru p. Klońska Sauerowa. Na rogu wspomnianej ulicy podszedł nieznany osobnik który nahalnie narzucał artystce swoje towarzystwo. Bezbronna artystka, widząc że jest samotną na opustoszałej ulicy, szybkim krokiem skierowała się do bramy swojej kamienicy. W momencie gdy artystka otwierała bramę, napastnik wyrwał jej klucze i silnem uderzeniem powalił p. Klońską na ziemię.

Na krzyk artystki, osobnik ów ubrany w płaszcz żołnierski uciekł w kierunku ul. Kościuszki Policja wszczęła dochodzenie.

Zmuszał żonę do nierządu

Helena Zaleska zam. przy ul. Wrońskiego 11 w Warszawie. złożyła skargę na męża swego, że w okropny sposób maltretuje ją, zmuszając ją do czerpania zysków z nierządu.

Przed kilku dniami po awanturze, wyrodny mąż zbiegł zabierając ze sobą rzeczy i pozostawiając ją wraz z dzieckiem.

Policja wszczęła w tej sprawie dochodzenie.

Nieszczęśliwy wypadek na budowie portu w Płaszowie

Onegdaj wezwano pogotowie ratunkowe na budowę portu w Płaszowie, gdzie jeden z robotników Szeleżnik Stefan l. 21 liczący spadł z wózka i doznał złamania prawej nogi. Ofiarę zawodu przewieziono po opatrzeniu do szpitala św. Łazarza.

Zabójstwo na weselu

Onegdaj we wsi Jasienice pow. Jasło, doszło podczas godów weselnych w domu Jana Głoda na tle wyboru tancerki do burzliwej awantury, której ofiarą padł Stanisław Wróbel. Został on przez jednego z gości weselnych ugodzony sztyletem, tak, iż śmierć momentalnie nastąpiła. Czterej inni goście zostali ciężko ranni. Jako podejrzanych aresztowano Jana, Władysława i Franciszka Głodów.

Krwawa bójka między braćmi

Tragiczny wynik miała kłótnia między braćmi Hekiertami w Krosnach w pow. wągrowieckim Doszło do bójki na noże, podczas której Stanisław Hekiert ugodził nożem swego brata Antoniego i poranił go ciężko w pierś. Poranionego opatrzył p. dr. Kuliński z Wągrówca.

Siekierą zarąbał żonę aby się uwolnić od wymówek

Eudokja Pustelnik, zamieszkała w Jabłonowie pow. Kopczyńce, zamordowana została przez swego męża Tomasza Pustelnika, liczącego lat 52, który kilkoma uderzeniami siekiery zdruzgotał czaszkę żony. Morderstwa dokonał w lesie kopyczynieckim w porze nocnej.

Powodem morderstwa były niesnaski rodzinne, powstałe w związku zmałżeńską zdradą Pustelnika.

Mordercy posterunkowego przed sądem

W czwartek, 15 bm. o godz. 9 odbędzie się w Sądzie w Katowicach rozprawa przeciw Nowakowi i tow., oskarżonym o skrytobójcze zamordowanie śp. st. poster. Gajdy z Nowej Wsi. Morderstwo miało miejsce w nocy na 1 maja br.

Zamordował teścia widłami okrutna zemsta zięcia wyrzuconego z domu

Onegdaj w nocy zamordowany został 60-letni Mikołaj Wasyłyk, bogaty gospodarz z Tarawki, pow. Borszczów, przez zięcia swego, Piotra Manaryka.

Współżycie małżeńskie między Piotrem Manarykiem a jego żoną stało się ostatnio nieznośne z powodu tego, że teść nie dotrzymał słowa co do obiecanego majątku, który miał dać swemu zięciowi, Piotrowi Manarykowi. Ponieważ ciągłe kłótnie powtarzały się i czasem dochodziło do bójki, przeto postanowił wasyłyk wypędzić swego zięcia z domu wraz z żoną.

Haniebnie wyrzucony zięć postanowił swą krzywdę zemścić. Krytycznego dnia przyjechał on z Probużnej, gdzie zamieszkiwał u swej siostry, do Tarnawki i udał się pod dom swego teścia, czekając w ukryciu na moment gdy tenże pójdzie spać do stodoły. Gdy teść już był w stodole, podszedł do niego cichaczem, chwycił opodal stojące widły i kilku uderzeniami zamordował teścia, poczem najspokojniej wrócił do Probużnej.

Aresztowanie zamachowca rewolwerowego

Właściciel realności przy ulicy Kaźmierzowskiej we Lwowie Szymon Czysz uzyskał wyrok na egzekucję u lokatora Szulima Vogla. Wczoraj w czasie bytności egzekutora w realności Czysza przybył tam jego subjekt Sigal, który znieważył córkę Vogla. Vogiel stanął w jej obronie, wówczas Sigal strzelił doń i zranił go w głowę. Rannego opatrzyło Pogotowie, zaś Sigala aresztowano.

Teatr „Bagatela"

W niedzielę, dnia 4 grudnia br. występy znakomitych art. teatru żyd. w Polsce „Di Idisze Bande". Przebojowa ta rewja grana była przez zespół ten w Warszawie przeszło 250 razy.

Początek przedstawienia o godz. 4 popoł. i wieczorem 8.30 Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godz. 10 rano do 9 wieczór bez przerwy.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
pop. Egipska pszenica
wiecz. Marjusz

TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande o 4 i 8.30

TEATR DOMU ŻOŁNIERZA
pop. Białe Fartuszki
wiecz. Dziewczę z chaty za wsią

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Syn Indji
Atlantic: Miłość i zemsta dońska kozaka
Swit: Pat i Patachon
Adria Ben Hur
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Trzech djabłów
Sztuka: Kinomanjak

Radjo

G. 10.00 Transmisja nabożeństwa ze Lwowa, 12.15 Transmisja poranku symfonicznego, 14.25 Koncert ork, salon. 15.00 Koncert z Warszawy, 15.45 Muzyka z płyt gramof. 16.00 Program dla młodzieży, 16.25 Mnzyka z płyt gramof. 17.00 Koncert popoł. 17.35 Transmisja ze Lwowa, 19.05 Rozmaitości.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 4, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27

Dyżur dzienny aptek:

Rynek A—B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19 Pl. Zgody 18.

Napad rabunkowy na mieszkanie nauczycielki

Ostatnio mieszkanie nauczycielki Julji Sygnatówny w Budkach Nasiegniewskich stało się miejscem napadu rabunkowego. Do wzmiankowanego bowiem mieszkania wtargnął w nocy zamaskowany bandyta i pod groźbą rewolweru zmusił przerażoną nauczycielkę do wydania posiadanej gotówki i kilku przedmiotów z biżuterji. Odchodząc zagroził nauczycielce zemstą w razie powiadomienia władz policyjnych.

Straszna tragedja małżeńska

Znane przemysłowe ognisko Daszawa obok Stryja poruszone zostało tragicznym wypadkiem, którego przebieg przedstawia się następująco:

Żył sobie od szeregu lat spokojnie ze swą małżonką kierownik „Polminu" w Daszawie, p. Kowalczyk. Przed ok. 2 laty Kowalczykowie związali bliższą przyjaźń ze znanym szeroko inżynierem w Daszawie, niejakim p. Haliem. Przyjaźń zacieśniała się coraz bardziej, a złośliwi coraz drastyczniejsze wyciągali wnioski z tego „trójkąta małżeńskiego", o których huczała okolica, a o czem zdawał się nie wiedzieć najbardziej zainteresowany — mąż, p. Kowalczyk.

Aż oto przed dwoma dniami upozorował p. Kowalczyk wyjazd autem do Lwowa na noc. W drodze jednak zawrócił do domu i tu zastał inflagranti swego przyjaciela p. Halija, którego postrzelił ciężko rewolwerem. Wziąwszy następnie od rannego pisemne oświadczenie, iż tenże w zamiarze samobójczym postrzelił się dobrowolnie, odwiózł p. Kowalczyk rannego do szpitala powsz. w Stryju.

Dyrektor szpitala dr. Karowiec, skonstantowawszy ciężki stan, wezwał do rannego księdza, następnie Wydział śledczy i sędziego śledczego. Ranny tak wobec księdza, jak i wobec sędziego śledczego złożył zeznania o całej sprawie, że został postrzelony przez p. Kowalczyka. Po złożeniu zeznań inż. Halli zmarł. P. Kowalczyka aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych w Stryju.

Sprawa ta poruszyła tut. społeczeństwo, gdyż tak zabójca, jak i zabity znani byli szeroko na tut. terenie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 2